Fot. Marcin Maziej

# REKONSTRUKCJA WETERANA

*Barbara Matczak*

Po stu pięciu latach od wygłoszenia ostatniego wykładu Aloisa Alzheimera „Wojna i nerwy", we Wrocławiu znów można było usłyszeć słowa słynnego psychiatry. Pod koniec życia Alzheimer zainteresował się wpływem I wojny światowej na społeczeństwo. Zwieńczeniem jego badań była wydana w 1915 roku krótka rozprawa „Der Krieg und die Nerven", w tym samym roku wygłoszona też jako jeden z wykładów nauczycieli akademickich dla Narodowej Służby Kobiet z Breslau. Współcześnie jej polskie tłumaczenie autorstwa Grażyny Jurlewicz ponownie ukazało się drukiem w 2017 roku nakładem wrocławskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Artystycznego Rita Baum, a w 2020 roku stało się podstawą spektaklu „Wojna i nerwy" w reżyserii Andrzeja Ficowskiego.

Posługując się pojęciem „nerwów" jako szeroko rozumianego stanu psychicznego, a więc w potocznym dzisiaj znaczeniu, Alzheimer rozpoczął swój wykład od diagnozy ogólnej kondycji społeczeństwa. Nasilenie występowania nerwic i innych zaburzeń psychicznych motywował głębokimi i szybkimi przemianami społecznymi, związanymi m.in. z potrzebą poprawy statusu materialnego i stale rosnącą presją. Dostrzegał także negatywny wpływ rozwoju środków przekazu informacji i zwiększającego się tempa życia, a za jego przejaw uważał m.in. pojawienie się telefonu, „który w bezczelny i natrętny sposób może nam zakłócać każdą godzinę spokoju"[1]. Nadziei dla społeczeństwa upatrywał we wrodzonej zdolności człowieka do adaptowania się do zachodzących zmian,

a doraźnego lekarstwa szukał w częstszym przebywaniu na świeżym powietrzu i prowadzeniu zdrowego stylu życia. Jego przemyślenia zdają się być zaskakująco współczesne i aktualne, chociaż prowadzą też czytelnika do nieuchronnego i przykrego wniosku, że dostrzeżone przez Alzheimera problemy przez ostatnie stulecie jedynie się pogłębiły.

Ważniejsze i jednocześnie bardziej przerażające ze względu na wymowę spektaklu Ficowskiego wydają się jednak przemyślenia Alzheimera związane już bezpośrednio z wpływem wojny na znajdujących się poza strefą działań zbrojnych mieszkańców Breslau i wracających z frontu żołnierzy. Psychiatrę początkowo zainteresowały przede wszystkim stany wojennej euforii i przerażenia, jakie obserwował u tych pierwszych. Przytaczając niemal anegdotyczne opowieści o reakcjach pojedynczych osób, pokazywał w swym wystąpieniu, że nastroje te przeżywane były przez ludzi nadmiernie w stosunku do rzeczywistych, dotykających ich osobiście wydarzeń i prowadziły do zachowań całkowicie irracjonalnych. Przekonywał jednak, że w jednostkowych opisanych przez niego przypadkach takie zaburzenia i tak wystąpiłyby u poszkodowanych, a wojna sprawiła jedynie, że przybrały one właśnie taką formę zewnętrzną. Utrzymywał, że „roztropność została zakłócona tymczasowo i tylko u pojedynczych osób".

Podobnie Alzheimer odnosił się do stanu powracających z frontu żołnierzy. Co ciekawe, mimo że jako jeden z pierwszych opisał w swej rozprawie zespół stresu pourazowego (PTSD), w pełni zdefiniowanego dopiero ponad sześćdziesiąt lat po jego wystąpieniu, zdawał się jednocześnie przekonywać, że jest on pozbawiony znaczenia, gdyż większość dotkniętych nim chorych dobrze rokuje co do powrotu do zdrowia. Wielokrotnie podkreślał, że wszystkie zaobserwowane przez niego schorzenia występują także w czasach pokoju, a wojna nie wpływa w znaczący sposób na wzrost liczby przypadków. Stawiał nawet tezę, że osoby niezdolne do służby wojskowej to jednostki zdegenerowane, których zaburzenia nie są wynikiem wojny, a zostały przez nią tylko ujawnione. Poza nimi „w lazaretach mnóstwo jest żołnierzy, którzy [...] mają tylko jedno życzenie – by ponownie wrócić na front".

Wygłoszony w 1915 roku wykład miał charakter praktyczny. Alzheimer występował wtedy przed Narodową Służbą Kobiet, największą ówczesną żeńską organizacją, do

Fot. Marcin Maziej

Fot. Marcin Maziej

Fot. Marcin Maziej

której zadań należała m.in. opieka nad osobami powracającymi z frontu, a celem wykładu było przekazanie słuchaczkom wiedzy pozwalającej na skuteczne wypełnianie tych obowiązków. Jaki charakter ma współczesna inscenizacja, zaproponowana przez Ficowskiego? Niewątpliwie nawiązuje ona do mody na historyczne rekonstrukcje, jaką możemy zaobserwować w ostatnich latach. Większość z nich, jak zauważa reżyser w swoim reportażu „Algorytm weterana", opublikowanym na łamach „Rity Baum" (2017, nr 44), gloryfikuje bitwy i potyczki. Nikt w trakcie takich inscenizacji nie zastanawia się nad tym, ilu uczestników przedstawianych wydarzeń do końca życia borykało się ze skutkami odniesionych obrażeń – zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Ważne jest jedynie przesłanie ideowe, umocnienie poczucia jedności narodowej i gotowości poświęcenia dla ojczyzny, bo nasz współczesny patriotyzm budowany jest właśnie na kulcie wyidealizowanej walki i przemocy. W ostatnich latach skutkuje to rosnącą obecnością postaw militarnych, a efekty tego możemy zobaczyć na ulicach. Ficowski proponuje więc inną rekonstrukcję – taką, która pokaże los weterana, tego, kto tylko pozornie przeżył wojnę. Polskie wojskowe pieśni patriotyczne i mundur weterana nie pozostawiają tutaj złudzeń, że jest to kamyczek wrzucony do naszego ogródka.

Pod względem technicznym, na szczęście, reżyser również odcina się od większości rekonstrukcji historycznych, jakie zdarzało mi się oglądać. Stawia na minimalizm scenografii i maksymalne wykorzystanie atutów miejsca, w którym odbywa się spektakl, gra przede wszystkim dźwiękiem i wyrazem twarzy aktorów, zwraca uwagę na szczegóły. Rezygnuje ze sceny i decyduje się usadzić na niej publiczność, rezerwując dla swoich bohaterów wąski pas przestrzeni pomiędzy konsolą nagłaśniającą a pierwszymi rzędami krzeseł. W tym miejscu w podłodze znajduje się przykryty drewnianymi podkładami kanał, dzięki czemu kroki przechadzającego się podczas wykładu Alzheimera mogą być wyraźnie słyszalne – zabieg o tyle prosty, co efektowny.

Dźwięk w ogóle gra w „Wojnie i nerwach" na równi z aktorami. Warto wspomnieć tutaj nie tylko o dobrze wykorzystanej akustyce pomieszczania, ale także, a może przede wszystkim, o muzyce autorstwa Romana Felczyńskiego. Wykorzystując stworzone podczas prób z aktorami sample i łącząc

Fot. Marcin Maziej

je z muzyką graną na żywo na szamańskim bębnie, drumli, gongu oraz bambusowych pałeczkach, Felczyński całkowicie wypełnia dźwiękiem pozbawioną dekoracji przestrzeń. Choć rezygnacja z teatralnego oświetlenia na rzecz zwykłych lamp, które równomiernie rozjaśniały całe pomieszczenie, wydaje się ryzykowna, to pozwoliła tej muzyce w pełni oddziaływać na widza i jednocześnie uchroniła spektakl przed niepotrzebnym mistycyzmem, jaki mogłaby wprowadzić ciemność.

Dzięki temu możliwe było także wyświetlenie na ścianach zapętlonych nagrań tak, aby nie zdominowały całości przedstawienia. Ukazane na nich naturalistyczne zbliżenia wykrzywionej w grymasach twarzy, oczu i wnętrza ust, pozostały jedynie tłem przemowy psychiatry, odbiciem i zwielokrotnieniem tego, co mogliśmy zobaczyć na obliczu weterana – a może tego, co działo się w jego umyśle. Na uwagę zasługuje tutaj bardzo wymagająca pod względem fizycznym rola Dariusza Lecha.

Wszystko to razem staje się minimalistyczną scenografią, w której rozgrywa się wykład Alzheimera. Fragmenty jego wystąpienia, wygłoszone napastliwie, podniesionym głosem i z doskonałą dykcją, w ustach Kamila Dawida Gałuszki nabierają przerażającego wydźwięku. Psychiatra, który wzgardliwie albo z nagle radosnym uśmiechem opowiada o stanie powracających z frontu żołnierzy, sam zwariował, pozwolił ponieść się szaleństwu wojny i okrucieństwu względem weterana, który... nie zdrowieje. Trwa pogrążony w apatii i ożywia się, zrywa do marszowego kroku jedynie na dźwięk pieśni wojskowych – „Szarej piechoty" czy „Hej, hej, ułani". A może raczej: zerwałby się, gdyby zdolny był opuścić swoje miejsce na niewygodnym, chwiejnym stołku, gdzie badaniom poddaje go psychiatra. Te „badania" zaś niebezpiecznie przypominają tortury.

ednymi z głównych objawów zespołu stresu pourazowego są silny niepokój i gwałtowne reakcje fizjologiczne w zetknięciu z czynnikami, które nawet w bardzo odległy sposób kojarzą się z jakimś aspektem przeżytej traumy. Naturalne jest więc unikanie wszystkiego, co o tym wydarzeniu przypomina. Dotknięci PTSD często pogrążają się w zobojętnieniu,

Fot. Marcin Maziej

pozwalającym im na trwanie w bezpiecznej pustce. Alzheimer, aby udowodnić swą tezę dotyczącą dobrych rokowań na wyzdrowienie, zmusza weterana m.in. do słuchania wojskowych pieśni patriotycznych. Wyrywa go ze stanu odrętwienia, który umożliwiał mu ucieczkę od otaczającej go rzeczywistości, ale wymusza tym samym ponowne przeżywanie traumatycznych wydarzeń. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że takie traktowanie bliższe jest znęcaniu niż terapii. Choć jego działania przynoszą rezultat, to jest on odwrotny od zamierzonego: reakcja weterana jest jednym z objawów zespołu stresu pourazowego, a nie oznaką zbliżającego się ozdrowienia.

Widz, zmuszony do patrzenia na tę mękę, odczuwa silny dyskomfort. Wywołują go też drobne, starannie dobrane elementy. Agresywny ton wystąpienia. Grymasy twarzy aktorów. Nagie stopy weterana nad zimną, betonową podłogą i chwiejny stołek, na którym siedzi. Zapętlająca się muzyka. Szare, industrialne wnętrze z widocznymi kablami od nagłośnienia. Czy nie dyskomfort właśnie powinniśmy odczuwać, gdy mówimy o walce?

„Wojna i nerwy" to spektakl przemyślany i dopracowany do najdrobniejszego szczegółu, na wskroś pacyfistyczny i zmuszający widza do ponownego zweryfikowania własnego postrzegania konfliktów zbrojnych. Alzheimer w ujęciu Ficowskiego jest antytezą, poprzez którą twórca zwraca uwagę na problem idealizacji działań wojennych i zapominania o tym, że odciskają one trwały ślad na psychice całych pokoleń. Tutaj wojnie brak tego splendoru, jaki możemy oglądać na patriotycznych inscenizacjach bitew, nie przynosi ona sławy, lecz traumę. Dla reżysera ważny jest bowiem nie sam moment potyczki (bardziej zresztą brutalnej niż pięknej), a to, co następuje potem. Potem jest zaś człowiek, dla którego batalia wciąż się ciągnie, choć walki dawno już ustały. Ożywia się jedynie, gdy zostaje brutalnie wyrwany z bezpiecznej apatii, w której pogrąża się, aby uciec od tego, co go otacza. Żyje, ale wojny nie przeżył, bo wciąż w niej trwa i wbrew temu, co twierdził Alzheimer, nie pragnie wcale udać się znów na front, ale z niego powrócić.

*Omówioną w tekście inscenizację można było zobaczyć 5 i 6 października 2020 r. na scenie Centrum Kultury Akademickiej i Inicjatyw Lokalnych Czasoprzestrzeń.*

**Fot. Marcin Maziej**